

12442/4/49 90.

PION

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

ROK IV * WARSZAWA * NIEDZIELA — CENA 50 GR. — 6 GRUDNIA 1936 R. * NUMER 49(166)

TREŚĆ: JUNIUS: Komentarze * KAROL KRZEWSKI: Spór o walkę „młodych” ze „starymi” czyli Mały przewodnik po pozytywizmie warszawskim (c. d.) * STEFAN GOŁĘBIOWSKI: Księżyc rogaty * J. E. SKIWSKI: Wspomnienie o Zygmuncie Waliszewskim * MELCHIOR WAŃKOWICZ: Reportaż * IZRAEL TRIEF: Młoda literatura hebrajska * SZTUKA i ANTENA: M. J. WIEŁOPOLSKA: Sukcesy. — S. H.:



Ostatnie premiery. — JERZY DYLEWSKI: O transmisjach radiowych * JÓZEF GOŁĄBEK: W republikańskiej Turcji (Z wrażeń podróżnika) * WŁ. SEBYŁA, MARIAN PIECHAŁ: Poezja * STANISŁAW CZOSNOWSKI: Dramat * STEFAN KISIELEWSKI: Muzyka * CZ. ZGORZELSKI: Sprawy rosyjskie * W. BĄK: Przegląd prasy.

KOMENTARZE

Nie, z całą pewnością, przyszłość i mocarstwowa potęga Polski nie zależy od tego, czy studenci żydowscy będą siedzieli w ławkach ustawionych po prawej czy po lewej stronie audytoriów uniwersyteckich. Nie tylko przyszłość Polski, ale nawet i — rozwiązanie zagadnienia żydowskiego.

Do „taktycznej” strony zająć uniwersyteckich powracać nie warto. Scharakteryzował ją już trafnie i dosadnie artykuł ABC, organu „narodowej młodzieży radykalnej”, która nie szczędziła gozdkich słów, skierowanych pod adresem „starszych panów” ze Stronnictwa Narodowego.

Idzie tutaj o rzecz inną. O to, że w epoce wielkich zmian i wielkich zadań — problem „siedzenia” może do tego stopnia rozognić młode umysły. Oczywiście, bardzo źle się stało. I wobec mnożących się krytyk i apelów, trzeba raz jeszcze powiedzieć wyraźnie: do rzeczy, panowie, do rzeczy!

Jest przecież publiczną tajemnicą, że nie ma jeszcze w Polsce systemu wychowania, który by obejmował *całe* życie młodzieży, nie tylko w szkole ale i poza szkołą. Że to, co się robiło dotychczas, robiło się źle. Błąd za błędem. Łatwo jest puścić młodych samopas, a potem dziwić się, że postępują niewłaściwie. Trudniej jest — rzecz prosta — ująć tę młodą energię w karby, pokazać jej cele godne i konkretne, wyłobić koryto. Powtarzamy to samo, co pisaliśmy przed paru tygodniami: nie ma w Polsce programu „młodzieżowego”. Taki program jest bardzo i pilnie potrzebny. Gdzie indziej są już nie tylko programy — ale i konkretne wyniki.

A że i u nas można wiele w tym kierunku uczynić, dowodzi przekonywająco przywiązanie młodzieży do wojska. Może to przywiązanie wyrażane jest niezdarnie, z dużą dozą (tak!) „smarkaczowskiej” zarozumiałości, ale jest — szczerze, głębokie. Wojsko — ma i realizuje swój program wychowawczy.

Sowiecki komisarz spraw zagranicznych p. Litwinow odznaczony został „orderem Lenina” i — przy tej sposobności — wygłosił przemówienie, w którym m. in. tak zdefiniował jedną z zasad swej polityki: Podczas gdy burżuazyjna tradycja widzi w dyplomacie człowieka, który dla dobra swej ojczyzny mówi nieprawdę — dyplomacja sowiecka, przeciwnie, mówi prawdę nie tylko w interesie swej ojczyzny ale i robotników całego świata.

Teraz wszystko staje się jasne. Aby wiedzieć, gdzie jest prawda, wystarczy zapytać o to dyplomatów sowieckich. Je-

śli ktoś będzie innego zdania niż oni — skłamię.

Ba, można jeszcze dowiedzieć się czegoś od ludzi, którzy „coś” mówią. Ale co robić, jeśli ktoś nie chce mówić? Np. agencja Tass doniosła niedawno, że na protest, złożony przez ambasadora sowieckiego w Tokio przeciwko zawarciu układu Niemcy — Japonia, japoński minister spraw zagranicznych p. Arita nie odpowiedział nic. Po prostu nic. Może sądził, że czasem lepiej jest milczeć, niż — w myśl recepty p. Litwinowa — mówić... prawdę.

A może pomyślał, iż najpierw trzeba zebrać informacje, których wzajemną wymianę przewiduje układ niemiecko-japoński. Zresztą zarówno wymiana informacji jak i współdziałanie urzędów policyjnych dotyczyć będą tylko działalności międzynarodówki komunistycznej, z którą, jak zapewnia dyplomacja sowiecka (o czym po oświadczeniu p. Litwinowa co do jej prawdziwości nikt już chyba nie wątpi), rząd Z. S. R. R. nie ma nic wspólnego.

Jeśli już mowa o prawdziwości, wyznaję, że z najwyższą przyjemnością czytuję zawsze prasę szwajcarską. Ci mówią przynajmniej otwarcie i szczerze to, co myślą. Omawiając sprawę wypowiedzenia przez Niemcy klauzuli o umiędzynarodowieniu rzek, *Gazette de Lausanne* wyraża zadowolenie, że rząd szwajcarski odmówił udziału w zbiorowym proteście. „I ma rację — pisze dziennik. — Nie mamy po temu żadnych tytułów prawnych. Nie braliśmy udziału

w wojnie i nie podpisaliśmy traktatu wersalskiego. I, na szczęście, nie dostaliśmy w pysk”.

To wyrażenie, jakkolwiek dość mocne, nie jest jednak nowe na terenie międzynarodowym. Policzką dla Niemiec — mówią w Berlinie — było przyznanie nagrody pokoju Karolowi von Ossietzkemu, pacyfiście niedawno wypuszczonemu z obozu koncentracyjnego. To zdrajca — twierdzą w Niemczech. Przed kilku laty bowiem w tygodniku, redagowanym przez von Ossietzkiego, *Weltbühne* ukazał się artykuł „niedyskretny”. Zwracano w nim mianowicie uwagę na te pozycje w budżecie, które dowodziły istnienia pewnych związków pomiędzy marynarką wojenną a Lufthansą, prywatnym towarzystwem lotniczym.

Za pozwoleniem — oświadczył minister spraw zagranicznych Norwegii p. Koht — komitet nagrody Nobla jest instytucją niezależną, która robi to, co jej się podoba. Polityka nie ma tu nic do powiedzenia.

Rewelacje tygodnika pacyfistycznego mogły jeszcze przed kilku laty wywoływać sensację. Ale dziś? Trudno przecież zaprzeczyć, że Niemcy są najpotężniejszą potęgą militarną na świecie od chwili, gdy — obok własnych — stoją do ich dyspozycji siły zbrojne... Wielkiej Brytanii. Taki jest bowiem sens oświadczenia p. Edena w Leamington. Angielski minister spraw zagranicz-

nych postawił tylko jeden warunek: nie-sprovokowana napaść na Niemcy. W tej deklaracji był, przyznać należy, szeroki gest, w połączeniu z właściwym anglosaskiemu temperamentowi humorem w dobrym stylu. W każdym razie z przemówienia wynika, że wolę utrzymania pokoju (niech o tym wiedzą i Francja i Belgia i cały świat) — stwierdzi w razie potrzeby czynem potężniejsza siła zbrojna Anglii. Nie ma więc już tych wątpliwości, jakie istniały w roku 1914.

Innych, rzecz jasna, wątpliwości — nie brak. Różne zdania wypowiada się np. na temat wizyty austriackiego sekretarza spraw zagranicznych p. Schmidta do Berlina, oraz politycznych i gospodarczych skutków zbliżenia austro-niemieckiego. Nasuwają się również pewne wątpliwości czy linia Berlin—Rzym wytrzyma próbę włosko-niemieckiej konkurencji w południowo-wschodniej Europie. Nie jest również dostatecznie wyjaśnione, jak zharmonizuje się przyjaźń włosko-węgierska, wzmocniona ostatnio wizytami hr. Ciano w Budapeszcie i regenta Horthyego w Rzymie — ze zbliżeniem włosko-jugosłowiańskim. Zwłaszcza, że Jugosławia nie kryła dotychczas swych obaw wobec rewizjonistycznych tendencji węgierskich.

Z rzeczy niewątpliwych zanotowaliśmy fakt, że krążownik rządu madryckiego „Miguł Cervantes”, storpedowany przez tajemniczą łódź podwodną, leży na dnie morza.

JUNIUS

KAROL KRZEWSKI:

SPÓR O WALKĘ „MŁODYCH” ZE „STARYMI”

C Z Y L I

MAŁY PRZEWODNIK PO POZYTYWIZMIE WARSZAWSKIM*

9. GDY SIENKIEWICZ WRÓCIŁ Z WAKACYJ...

Pod koniec września 1881 r., kiedy to spór o walkę młodych i starych zdawał się przycichać, odezwał się Henryk Sienkiewicz w *Gazecie Polskiej*. Podobnie jak Świętochowski, chciał i Sienkiewicz rozpatrzyć treść *Zarysu* Chmielowskiego na chłodno i obiecał swoim czytelnikom pomoc „w wydaniu takiego chłodnego i bezstronnego sądu”. „Fakt... rozbudzonej na nowo żywotności umysłowej mógł zaobserwować każdy ze współczesnych i Chmielowski nie mógł o nim nie wspomnieć” — to jest dla Sienkiewicza rzecz jasną, a że autor *Zarysu* fakt ten widział „w walce dwóch partji: młodych i starych”, więc Sienkiewicz poglądy jego streścił, a nie potrzebował dodawać, że uczynił to inaczej, wręcz odmiennie niż Goraj lub Waliszewski: uczciwie, bez przeinaczeń, bez przypisywania Chmielowskiemu tego, czego nie napisał i nie myślał.

Krytykę zaś *Zarysu* rozpoczął Sienkiewicz ze stanowiska czysto literackiego i zapytał:

* Por. *Pion*, nr. 46 (163), nr. 47 (164) i nr. 48 (165).

„w imię jakich nowych literackich i poetycznych idealów wystąpili młodzi przeciw starym?” I stwierdza:

„Odpowiedzi w książce Chmielowskiego nie ma. I nie może być, bo idealów nowych nie przeciwstawiano starym...”

Rozumiemy walkę klasyków z romantykami. Chodziło o nową treść i formę nową, — o to, dla czego serca mają bić, do czego wyciągać ręce, czym żywić umysły... A dziś co? o co chodziło? Gdzie są sztandary przeciwne i zwycięstwo? Czyż ową lichą partyzantkę dziennikarską, którą pamiętamy wszyscy i w której prawie wszyscy braliśmy udział, można porównywać z tymi czasami, w których grzmiął Mochucki i Mickiewicz?”

Jeżeli po roku 64 ktoś ma ochotę widzieć „przełom”, więc gdzie jest owoc tego przełomu, gdzie nowa literatura?

„Pokażcie ją czytelnikom i powiedzcie: oto są dzieła, oto są owoce, oto są czyny zakłete w książki, które wypłynęły wprost z polemiki *Przeglądu Tygodniowego* z *Kurierem Warszawskim*, *Niwy* z *Kroniką Rodinną* i *Opiekuna Domowego* — dajmy na to — z *Kłosami*. Znowu nie ma odpowiedzi”.

A bo też wszyscy pisarze — zdaniem Sienkiewicza — pod względem idealów literackich są w znaczeniu estetycznym konty-

nuacją czasów dawniejszych. „Nie tworzyliśmy ani form nowych, ani treści nowej” — zapewnia Sienkiewicz w imieniu tych, „którzy trzymają pióro w ręku i piszą, co kto umie i może”.

„Być może, iż powie kto, że stanęliśmy, idąc za najnowszym ruchem zagranicznym, po stronie realizmu przeciw idealizmowi, po stronie tendencyjności przeciw teorii: sztuka dla sztuki. I to nie. Kraszewski, Kaczkowski, Korzeniowski, Jeż, Zachariasiewicz pisali metodą realną, nie tylko zanim nazwa: „młodzi” była wynaleziona, ale zanim wielu młodych żyło na świecie... W najlepszym razie przyłączyliśmy się do istniejącego kierunku. Przeciw teorii: sztuka dla sztuki występował już Tyszyński. Bełkowski przed założeniem *Przeglądu* pisał do *Tygodnika Ilustrowanego* dość ekscentryczną rozprawę o przyszłej pocji rozumu. Co do pocji walka młodych ze starymi nie miała swego Tyrteusza”.

„Inaczej mówiąc — oto słowa Sienkiewicza — walka młodych ze starymi była, ale nie chodziło w niej o żadne estetyczne ideały, o żadne nowe drogi”.

„Nie było zatem przełomu w twórczości estetycznej, nie stworzono nowych idealów, nie otwarto nowych dróg; a przede wszystkim z walki młodych ze starymi nie urodziło się nic, to zaś, co się urodziło, leżało poza nią”.

K 1669/86/43

Biblioteka

Włocławek

Włocławek

